

Wyjechali zdobyć wiedzę

Leszek Kalinowski
68 324 88 43
lkalinowski@gazetalubuska.pl

Pierwszą klasę skończyli w I LO w Zielonej Górze, a potem wyjechali do Anglii, by tam zrobić maturę. Dziś Paweł Rzemieniecki studiuje na Cambridge, a Wiktor Jakubiuk w amerykańskim Bostonie.

Choć są zielonogórzanami, wcześniej się nie znali. Paweł jest młodszy o rok od Wiktora.

- Przed liceum chodziłem do gimnazjum nr 1, Wiktor do dwójki. Kiedy przyszedłem do I LO, on był w drugiej klasie, którą rozpoczął już w Anglii - opowiada P. Rzemieniecki. - Słyszałem tylko o nim jako laureacie konkursów matematycznych.

O możliwości kontynuowania nauki w liceum w zagranicznych placówkach dowiedział się ze strony internetowej Towarzystwa Szkół Zjednoczonego Świata UWC. Postanowili spróbować...

- Najpierw wysła się oceny, pisze się esej, dlaczego chce się wyjechać i zdawać maturę poza Polską - tłumaczy W. Jakubiuk. - Ze zgłoszeń



Paweł Rzemieniecki i Wiktor Jakubiuk już jako nastolatki wyjechali za granicę. Nie za chlebem, za wiedzą...

wybiera się 20-25 i zaprasza do dalszych etapów, do Warszawy. Tam odbywa się rozmowa - po polsku i angielsku - z pięcioosobową komisją kwalifikacyjną. Trzeci etap jest już tylko po angielsku.

Po kilku dniach przychodzi informacja, do której ze szkół: z 13 na pięciu kontynentach lub siedmiu w Anglii uczeń został przydzielony. Zarówno Wiktor jak i rok później Paweł znaleźli się na wyspie. Opowiadają, że szkoła nie składała się z jednego budynku, lecz całego kompleksu.

- Moja miała też 12 boisk do rugby i tyle samo do piłki nożnej - mówi Wiktor. - Oczywiście był też akademik na 120 osób. Do Londynu mieliśmy 10 minut kolejką, więc często mogliśmy się tam wybrać np. do polskich sklepów, bo ciężko się było przyzwyczać do angielskiego jedzenia na stołówce.

W szkole Wiktora wiedzę zdobywało 1.300 uczniów przez 12 lat, w szkole Pawła - 460 przez pięć lat. W obu było mnóstwo zajęć pozalekcyjnych, więc każdy mógł znaleźć coś dla siebie, zgodnie ze swoimi zainteresowaniami.

Na początku mieli obawy związane ze znajomością języka. Szybko przekonali się, że doskonale sobie radzą z zajęciami. Poza tym nawet osoby, które nie władają dobrze angielskim, bardzo szybko mogą na miejscu doszlifować swoje umiejętności.

- Jeśli więc ktoś chce wyjechać tak jak my, niech się nie martwi, że przeszkodą mogą

być finanse. Bo my płacimy tylko za przejazd, resztę pokrywa stypendium - mówią zielonogórzanie - dziś już studenci. Czas spędzony w angielskich szkołach wspominają z sympatią. Nie przeszkadzało im, że na zajęcia trzeba było chodzić w garniturach.

- My mieliśmy czarne, jednak osoby wyróżniające się nauką i pracą społeczną, mogły mieć kolory. Na drugim roku takie niebieskie paski dostałem - mówi Wiktor.

- A u mnie nie paski, ale kolorowe krawaty oznaczały wyróżnienie - przyznaje Paweł. I dodaje, że regulamin określał precyzyjnie - trzeba było mieć czarne buty, czarne skarpetki... A także długość włosów.

Na wszystko były zasady. Czasem Polaków one dziwiły. Wystarczyło, że spadło 2 cm śniegu, szkolny autobus już nie kursował, bo zagrażało to bezpieczeństwu młodzieży. Wicem, po 22.00 sprawdzana była obecność w akademiku.

- Dwa razy w roku organizowano nam szkolne imprezy. Moja szkoła była męską, za-

przasłaliśmy koleżanki z sąsiedniej, żeńskiej placówki - wspomina Wiktor. - Poza tym, tak jak w Polsce, spontaniczne imprezy były w prywatnych domach.

Z jednej strony zasady, z drugiej większy luz w przypadku relacji nauczycieli z uczniami. Bywało, że spotykali się z młodzieżą w pubach i wspólnie bawili się do późnych godzin nocnych.

Jednak jak podkreślają - najważniejsze to, że brytyjska matura otwiera drzwi na uczelnie całego świata. By ją zdać, potrzebne były 2 lata. Bo na Wyspach zdaje się kilkadziesiąt egzaminów, a nie kilka jak w Polsce.

- Nauka jest inna niż u nas. Wybiera się cztery przedmioty. Ja zdecydowałem się na matematykę, matematykę rozszerzoną, fizykę i ekonomię - mówi P. Rzemieniecki.

Samo zdanie matury nie oznacza jednak biletu wstępu na światowe uczelnie. Zarówno Wiktor, starający się o indeks w Bostonie, jak i Paweł na Cambridge - musieli zdawać jeszcze dodatkowe egzaminy. I to rok wcześniej.

Jak jest teraz na studiach? - Są bardzo intensywne. Nie ma czasu, żeby pracować i jednocześnie się uczyć. Zresztą uczelnia nie bardzo popiera takie pomysły - zauważa Paweł, student matematyki.

Wiktor w Bostonie także nie pracuje. Choć - przyznaje - pomaga profesorom i doktorantom w przeprowadzaniu doświadczeń. I za to uczelnia

mu płaci. Nic dziwnego, wszak asystowanie zajmuje mu 10-15 godzin tygodniowo.

Zielonogórzanie podkreślają, że tak jak w szkołach w Anglii, tak na studiach stosunek profesorów do żaków jest partnerski. Nie czuje się dyktando i tego, że oni są młodzi, a ich wykładowcy starsi i ze sporym dorobkiem naukowym. Choć koszty studiowania Polakom mogą wydać się wysokie, to nie powinny przerażać. Bo i wysokie są stypendia. Czasem pokrywają one w stu procentach pobyt na uczelni. Wszystko zależy od dochodów rodziny. Podobnie jest w Anglii.

- Pewnie tyle samo musieliśmy wydawać, gdybyśmy studiowali w Poznaniu czy Wrocławiu - podkreślają Paweł i Wiktor. Student uniwersytetu w Cambridge opowiada, że od drugiego roku sam wybiera sobie przedmioty, które chce zgłębiać. U Wiktora w USA tryb jest następujący: cztery lata plus jeden.

- W Stanach zdecydowana większość osób kończy studia na pierwszym etapie. Drugi podejmują tylko ci, którzy myślą o studiach doktoranckich - zauważa Wiktor.

Będąc w USA czy w Anglii wciąż nie zapominają o Polsce. Na święta, wakacje przyjeżdżają do Zielonej Góry, by spotkać się z rodziną, przyjaciółmi. Ich międzynarodowi koledzy stęsknili o Polsce, choć jak mówi Wiktor - i historie o białych niedźwiedziach też były.

- A ja pozytywnie się zaskoczyłem, gdy mówili o Janie Pawle II, Kubicy czy Małysz - dodaje Paweł.

Zielonogórzanie nie zapomną też 10 kwietnia ub.r.

- W akademiku w USA mieszka 400 osób, a w tym dniu dostałem razem z moją koleżanką z Polski od kierownika emaila z kondolencjami - mówi W. Jakubiuk. Po tragedii w Smoleńsku Paweł także usłyszał wiele słów wsparcia od angielskich studentów i profesorów.

Przed powrotem do Wielkiej Brytanii i USA absolwenci I LO spotkali się w swej dawnej szkole z młodszymi kolegami i koleżankami, by odpowiedzieć na pytania o perspektywy nauki za granicą. Podkreślali, że podążać tą ścieżką pomogli im nauczyciele z I LO, a także z gimnazjów nr 1 i 2, które kończyli.

CHCESZ WYJECHAĆ? ZGŁOŚ SIĘ DO 15 STYCZNIA

Wszyscy, którzy chcieliby kontynuować naukę w zagranicznych szkołach, powinni do 15 stycznia złożyć podania. Szczegółowe informacje na ten temat można znaleźć na stronie: www.uwc.org.pl